

Objawienie 2:1-7

- 1. Do anioła kościoła w Efezie napisz: To mówi ten, który trzyma siedem gwiazd w swojej prawej ręce, który się przechadza wśród siedmiu złotych świeczników:*
- 2. Znam twoje uczynki, twoją pracę i twoją cierpliwość i wiem, że nie możesz znieść złych i że poddałeś próbie tych, którzy nazywają się apostołami, a nimi nie są, i stwierdziłeś, że są kłamcami.*
- 3. Wytrwałeś też i masz cierpliwość, i pracowałeś dla mego imienia, a nie ustałeś.*
- 4. Ale mam nieco przeciw tobie - że porzuciłeś twoją pierwszą miłość.*
- 5. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i upamiętaj się, i spełniaj pierwsze uczynki. A jeśli nie, przyjdę do ciebie szybko i ruszę twój świecznik z jego miejsca, jeśli nie upamiętasz się.*
- 6. Ale masz tę zaletę, że nienawidzisz uczynków nikolaitów, których i ja nienawidzę.*
- 7. Kto ma uszy, niech słucha, co Duch mówi do kościołów: Temu, kto zwycięży, dam jeść z drzewa życia, które jest pośrodku raju Boga.*

W rozdziałach 2 i 3 Księgi Objawienia znajdujemy siedem listów skierowanych przez Pana do siedmiu kościołów w Azji. Aby zrozumieć te przesłania, musimy pamiętać o relacji tych siedmiu kościołów do siedmiu złotych świeczników z wizji z Obj. 1:9-20. Te ostatnie symbolizują Kościół z idealnego punktu widzenia, doskonały i święty, ponieważ ma on swoje światło i życie w Chrystusie. Nigdy nie może zginąć. Żaden z nich nie może zostać usunięty ze swojego miejsca. Gdyby Kościół na ziemi był identyczny, idealnie taki jak ten, który symbolizują świeczniki, przesłania takie jak te zawarte w tych dwóch rozdziałach Objawienia nie byłyby ani konieczne, ani stosowne. Lecz siedem kościołów w Azji reprezentuje Kościół na ziemi, zasadniczo święty, ale wciąż niedoskonały, ziemski i charakteryzujący się wieloma słabościami i grzechami. Dlatego podlegają one napomnieniom i napomnieniom, a nawet groźbom sądu i całkowitego unicestwienia. Świecznik lokalnego kościoła może rzeczywiście zostać usunięty ze swojego miejsca. Kościół na ziemi może przestać być manifestacją Kościoła, który pojawia się w symbolice siedmiu złotych świeczników.

Koncepsja Listów do Siedmiu Kościołów

Zanim przejdziemy do omówienia siedmiu listów, należy jeszcze powiedzieć kilka słów o ogólnym znaczeniu siedmiu kościołów, do których są one adresowane. Były to rzeczywiście istniejące kościoły w czasie, gdy Jan otrzymał polecenie, aby do nich napisać; jednocześnie jednak przedstawiają one siedmiokrotny obraz kościoła na ziemi w całym obecnym okresie.

Nie były to jedyne kościoły istniejące w tamtym czasie, ale zostały wybrane, ponieważ w nich znajdował się najjaśniejszy i najpełniejszy obraz kościoła wszystkich wieków. Powstaje jednak pytanie, czy kompletność kościoła reprezentowana przez te siedem kościołów należy rozumieć jako odnoszącą się do równoczesnej, czy do sukcesywnej całości. Czy te siedem kościołów reprezentuje kościół na ziemi, taki jaki istniał w dowolnym momencie obecnego okresu, czy też musimy w nich dostrzec siedem faz rozwoju kościoła w historii? Oba poglądy były i nadal są popierane przez interpretatorów Księgi Objawienia.

Niektórzy opowiadają się za poglądem, że w tych siedmiu orędziach, obrazujących siedem różnych przejawów kościoła na ziemi, musimy odkryć portret siedmiu odrębnych faz w historii kościoła na świecie. Zgodnie z tym poglądem, w rozwoju kościoła można dostrzec ten sam porządek różnych dominujących warunków, jaki znajdujemy w tych siedmiu listach do siedmiu Kościołów Azji. Każde z tych siedmiu orędzi należy zatem odnieść do mniej lub bardziej określonego okresu w historii tej dyspensacji, od czasów Jana do drugiego przyjścia Chrystusa lub, według innych, do „*pochwycenia*”, momentu, w którym kościół zostanie zabrany do Chrystusa w powietrze.

Jednak pogląd ten jest ewidentnie nie do utrzymania. Już sam fakt, że w czasie pisania tych listów kościół nie przedstawiał jednej dominującej cechy, lecz raczej siedmiokrotny obraz – innymi słowy, fakt, że siedem kościołów z pewnością istniało jednocześnie – przeczy temu pogładowi. Laodycea istniała obok Efezu; Sardes istniało w tym samym okresie co Filadelfia; a Smyrna, Pergamon i Tiatyra były równoczesne. Poza tym historia tej metody interpretacji z pewnością uzasadnia uwagę Godeta:

„Przyjmując to ostatnie stanowisko, można niewątpliwie wydobyć pewne pomysłowo pomyślane punkty harmonii, ale zawsze mają one nieco arbitralny charakter”.

Musimy zatem odrzucić ten pogląd.

Jednakże w tej interpretacji niewątpliwie tkwi ziarno prawdy. Chociaż jesteśmy przekonani, że siedem kościołów należy rozumieć jako reprezentatywne dla kościoła na świecie, tak jak istnieje on w dowolnym okresie tej dyspensacji, tak aby w każdym czasie można było zaobserwować te siedem typów w kościele, to jednak nie zawsze te siedem typów jest równie widocznych w każdym okresie historii kościoła na ziemi. Czasami w kościele dominują cechy kościoła w Efezie; innym razem obraz kościoła w Smyrnie jest najżywiej odzwierciedlony. W niektórych okresach historii kościół charakteryzuje się intelektualizmem, dogmatyzmem, konfesjonalizmem; w innych okresach emocjonalizmem, odrodzeniem religijnym, pietyzmem; w jeszcze innych okresach praktycznością, obojętnością w stosunku do zasad i doktryn. Teraz kościół jest wrzucony do tygla ucisku i prześladowań, aby zostać oczyszczonym jak w ogniu; następnie cieszy się okresem pokoju i odpoczynku. Zawsze wszystkie cechy prezentowane przez siedem kościołów w Azji są widoczne w kościele na świecie, ale tak, że raz jedna, raz druga z tych cech pojawia się na pierwszym planie. Na tej podstawie możemy założyć, że kolejność, w jakiej wymieniane są te kościoły, choć jest to w istocie porządek geograficzny, wskazuje również na kierunek rozwoju, jaki będzie podążał kościół: kierunek tego rozwoju będzie przebiegał od Efezu do Laodycei. Pod koniec tej dyspensacji kościół będzie przedstawiał podobieństwo do kościoła w Laodycei. Utrzymując zatem, że te siedem kościołów reprezentuje cały kościół, taki jaki jest na świecie w dowolnym

okresie historycznym, i odrzucając pogląd, że każdy z nich reprezentuje ograniczony okres w historii kościoła nowej dyspensacji, wierzymy jednak, że ogólnie rzecz biorąc, kolejność, w jakiej adresowane są te siedem kościołów, wskazuje na kierunek rozwoju, jaki będzie podążał kościół na świecie.

Odnośnie formalnej strony siedmiu listów adresowanych do kościołów w Azji, możemy zauważyć, że wszystkie one prezentują niemal te same cechy. Każdy list rozpoczyna się od zwrócenia się do anioła kościoła, do którego list jest wysyłany, po czym bezpośrednio po tym zwrocie następuje samookreślenie Tego, który wysyła te przesłania do różnych zgromadzeń, Pana swojego kościoła. Charakterystyczną cechą tych samookreśleń jest to, że są one opatrzone terminami pochodzącymi z wizji Chrystusa pośród siedmiu złotych świeczników w Obj. 1:9-20 lub przez nią sugerowanymi. W każdym z tych samookreśleń wybierane są terminy odnoszące się do szczególnej kondycji kościoła, do którego są adresowane. Na przykład, kościołowi, który utracił swoją pierwszą miłość i któremu grozi sąd, że jego świecznik zostanie usunięty ze swojego miejsca, Pan przedstawia się jako Ten, który przechadza się pośród złotych świeczników. Kościołowi w ucisku, który jest pocieszony obietnicą korony życia, ogłasza się jako Pierwszy i Ostatni, Który był umarły, a znów ożył. Tak jest we wszystkich listach. Po tym samookreśleniu Pana następuje opis szczególnego stanu każdej wspólnoty, zazwyczaj poprzedzony wyliczeniem godnych pochwały cech, gdziekolwiek jest to możliwe. Wyjątkiem od tej ogólnej zasady są kościoły w Sardes i Laodycei: nie należy o nich pisać niczego dobrego. Z drugiej strony, kościoły w Snyrnie i Filadelfii wyróżniają się tym, że otrzymują jedynie pochwały i zachęty; nie ma w nich niczego godnego nagany. Wreszcie każdy list kończy się napomnieniem, zawierającym obietnicę lub groźbę sądu, albo jedno i drugie, w zależności od stanu wspólnoty, do której jest skierowany list.

Kościół w Efezie

Skupmy się teraz na pierwszym z tych siedmiu orędzi, skierowanym do kościoła w Efezie.

Miasto Efez leżało na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej, około sześćdziesięciu kilometrów na północny wschód od Patmos. Było to ważne miasto, bogate w handel i rzemiosło, słynące również ze swojej kultury. Ale było również znane z haniebnego bałwochwalstwa, słynnej świątyni ku czci bogini Artemidy, frywolności i ogólnościowego nastawienia. Można je porównać do jednej z naszych współczesnych metropolii, z całym ich bogactwem, luksusem i poszukiwaniem rozrywki, ich beztroską i lekkomyślnością serca i życia, ich wadami i społecznym złem. Możemy zauważyć, że w takim światowym mieście Pan ustanowił kościół. Kościół w wielkim mieście zajmuje trudną pozycję, gorszą niż kościół wiejski. W metropolii tętni życie świata. Tam antyteza jest najostrzejsza.

Niemniej jednak żaden kościół nie musi unikać wielkiego miasta i szukać odosobnienia na wsi. Pan chce, aby Jego Kościół istniał na świecie, choć niech nigdy nie będzie z tego świata. Pośród świata jest powołany, by być manifestacją Jego łaski, aby mógł pozwolić, by jego światło świeciło i głosiło chwałę Tego, który powołał go z ciemności do swojej cudownej światłości.

Istnieją wszelkie powody, by wierzyć, że kościół w Efezie był niegdyś jednym z najsilniejszych i najbardziej kwitnących kościołów wczesnego okresu nowej dyspensacji. Cieszył się on

trudem jednych z największych, najbardziej oddanych i najzdolniejszych sług Pana. Paweł był tam trzy razy. Najpierw tylko przez krótki okres, ale podczas swojej drugiej podróży misyjnej mieszkał z kościołem w Efezie przez prawie trzy lata, w czasie których, jak sam zaświadcza, trudił się dniem i nocą ze łzami, głosząc im całą wolę Bożą. Również Tymoteusz, duchowy syn wielkiego Apostoła pogan, pracował tam, budując na fundamencie położonym przez jego duchowego ojca. Apostoł, którego Jezus (Jan) miłował, spędził wiele lat wśród wierzących w Efezie, ciężko i wiernie pracując. Mówiąc w kategoriach naszych czasów, tamtejszy kościół korzystał z trudu najlepszych i najznakomitszych kaznodziejów tamtych czasów. Ten, który trzyma siedem gwiazd w swojej prawicy, obficie błogosławił kościołowi.

Silny w doktrynie

Praca tych sług Chrystusa nie pozostała bez wpływu na kościół. Wręcz przeciwnie, nawet w czasie, gdy Jan otrzymuje polecenie napisania do niej tego przesłania, wpływ ich pracy jest nadal wyraźnie widoczny.

Możemy bowiem zauważyć przede wszystkim, że kościół w Efezie był silny doktrynalnie. Wynika to z opisu, jaki sam Pan podaje w tym liście. Pan świadczy, że kościół „*poddał próbie tych, którzy nazywają się apostołami, a nimi nie są,*”, i że „*stwierdził, że są kłamcami*”. Słowa te sugerują przede wszystkim doktrynalną słuszość i siłę wierzących w Efezie. Co prawda, wskazują one również na działania dyscyplinarne; zauważmy jednak, że dyscyplina była stosowana wobec tych, którzy nazywali siebie Apostołami, co sugeruje, że dyscyplina dotyczyła kwestii doktrynalnych. Prawdziwi Apostołowie byli ludźmi z autorytetem, nieomylnie prowadzonymi przez Ducha Chrystusa ku całej prawdzie. Byli bezpośrednimi świadkami Chrystusa, Jego cierpienia i zmartwychwstania. Ich słowo było Ewangelią. Posiadał nieomylny autorytet, autorytet samego Króla Kościoła.

Kościół w tamtym czasie był tego świadomy, co wynika z niejednego fragmentu Nowego Testamentu. Czynił wyraźne rozróżnienie między słowem Apostoła a słowem innych. Z tego powodu Apostoł Paweł uważał za konieczne niekiedy bronić swojego Apostolstwa w kościołach. Ilekroć fałszywi nauczyciele usiłowali zneutralizować jego wpływ w kościele, atakowali jego apostołski autorytet, świadomi, że tylko w ten sposób mogliby sprzeciwić się treści jego nauczania. List do kościoła w Efezie informuje nas, że pojawili się pośród nich ludzie, którzy nazywali siebie apostołami. Najwyraźniej rościli sobie do tego prawo i bronili prawa do tego tytułu, aby sprawować autorytet doktrynalny w kościele. Twierdzili, że są natchnieni przez Boga i dlatego domagali się bezwarunkowej akceptacji swojego nauczania. Nauczali fałszywej doktryny ale powoływali się na autorytet apostołski. Zasadniczo zatem sprawa, którą kościół w Efezie sądził, dotyczyła kwestii doktryny. Tekst nie informuje nas, kim byli ci niedozli apostołowie; jesteśmy jednak skłonni wierzyć, że byli to ci sami nikolaici, o których mowa w tym samym liście. Jakkolwiek by było, pewne jest, że nauczali oni doktryny odmiennej od doktryny Apostołów. Kościół jednak poddał ich próbie, poddał ich doktrynę próbie. Prawdopodobnie odbył się oficjalny proces tych „*apostołów*” i pomimo ich roszczeń do apostołstwa, kościół uznał ich za kłamców i odrzucił ich doktrynę.

Wniosek jest zatem uzasadniony, że kościół w Efezie był zdrowy w doktrynie, mocno ugruntowany w prawdzie Ewangelii. Jak inaczej mogliby obnażyć kłamstwo tych fałszywych apostołów? Tylko ci, którzy sami są zdrowi w prawdzie, mogą obnażyć błąd, gdziekolwiek się

pojawi i z jakimkolwiek autorytetem może się pojawić. Lecz tam, gdzie brakuje znajomości prawdy, kościół jest bezradnie wystawiony na każdy powiew doktryny. To jeden z głównych powodów, dla których kościół dzisiaj znajduje się w tak opłakanym stanie. Nie ma znajomości prawdy, nie ma umiłowania prawdziwej doktryny, nie ma nauczania Słowa Bożego. Stąd kościół dzisiaj łatwo ulega zwiedzeniu, miotany wszelkiego rodzaju fałszywymi doktrynami. W Efezie było inaczej. Było poznanie prawdy. A jeśli istniało poznanie prawdy, musiało istnieć studiowanie Pisma Świętego, nauczanie zasad prawdziwej doktryny. Bez ciągłego nauczania poprzez głoszenie i nauczanie, znajomość prawdy nie może być utrzymana. Dlatego wszystko to znajdowało się w kościele w Efezie. Potrafili odróżniać prawdę od fałszywej doktryny, dzięki czemu mogli osądzać tych, którzy podawali się za apostołów, a nimi nie byli. Efez był kościołem o solidnej doktrynie.

Ten sam wniosek można wyciągnąć ze stwierdzenia w wersecie 6: *„Ale masz tę zaletę, że nienawidzisz uczynków nikolaitów, których i ja nienawidzę”*. Nie wiadomo nic konkretnego na temat pochodzenia tej sekty. Ich nazwa prawdopodobnie pochodzi od imienia ich przywódcy, niejakiego Mikołaja, którego jednak nie należy utożsamiać z diakonem wspomnianym w Dziejach Apostolskich 6:5. Pan mówi tu o ich czynach, ale opierały się one na fałszywej doktrynie. Wynika to wyraźnie z wersetów 14 i 15 tego samego rozdziału, gdzie do kościoła w Pergamonie skierowany jest następujący fragment:

Obj. 2:14-15 14. *Ale mam nieco przeciwko tobie - że masz tam takich, którzy trzymają się nauki Balaama, który uczył Balaka, jak doprowadzić do upadku synów Izraela, żeby jedli ofiary składane bożkom i uprawiali nierzqd. 15.* *Podobnie masz i tych, którzy trzymają się nauki nikolaitów, czego nienawidzę.*

Oczywiste jest, że ci nikolaici, o których powiemy więcej w kontekście listu do Pergamonu, byli fałszywymi nauczycielami, ludźmi, którzy szerzyli złe doktryny i w ten sposób zwodzili kościół ku duchowemu nierządowi i odstępstwu. Teraz Pan daje kościołowi w Efezie świadectwo, że nienawidzili uczynków nikolaitów. Oznacza to, że ich fałszywe doktryny zostały jasno dostrzeżone i odrzucone. Prowadzi to również do wniosku, że wierzący w Efezie byli zdrowi w doktrynie, dobrze ugruntowani w znajomości Słowa Bożego.

Wierni w dyscyplinie

Z tego, co omówiliśmy do tej pory, wynika również, że kościół w Efezie był wierny w dyscyplinie. Zazwyczaj wiąże się to z doktrynalną słusnością. Tam, gdzie występuje jedno, zazwyczaj występuje również drugie. Tam, gdzie kościół jest niedbały w dyscyplinie, słusność doktryny nie może utrzymać się zbyt długo. Chrześcijańska dyscyplina jest reakcją kościoła na wszelkie formy zła, zarówno w doktrynie, jak i w życiu, poprzez głoszenie Słowa Bożego, jak również poprzez osobiste napomnienia, a ostatecznie poprzez ekskomunikę. Również pod tym względem dzisiejszy kościół jest żałośnie słaby i niedostateczny. Klucze do królestwa niebieskiego są praktycznie zapomniane. Ale o tym powiemy więcej w naszej dyskusji na temat Listu do Pergamonu. Kościół w Efezie był wierny w sprawowaniu dyscypliny. Świadczy o tym proces fałszywych apostołów. Nic nie może zaprzeczyć pogładowi, że oficjalnie osądzili tych fałszywych nauczycieli i ostatecznie ekskomunikowali ich z kościoła. Poza tym Pan pisze do tego kościoła: *„...nie możesz znieść złych”* (w. 2). Chodzi o to, że ludzie, którzy dopuszczali się zła w doktrynie lub życiu, nie byli tolerowani w tym zgromadzeniu. Żli sładzy zazwyczaj nie

mogli znaleźć miejsca wśród wierzących w Efezie; a jeśli nawet znaleźli je na jakiś czas, zazwyczaj nie czuli się tam swobodnie ze względu na zdrowe głoszenie Słowa i powszechne świadectwo członków. Lecz jeśli uparcie próbowali czynić zło w kościele, byli wykluczani ze wspólnoty świętych przez zastosowanie kluczy królestwa niebieskiego. Kościół był nie tylko zdrowy w doktrynie; był także wierny w praktykowaniu chrześcijańskiej dyscypliny.

Obfitujący w pracę dla Pana

Ale to nie wszystko. Godne pochwały cechy kościoła w Efezie nie ograniczają się do zdrowej doktryny i dyscypliny; tamtejsi wierzący byli również pełni zaangażowania w dzieło Pańskie. Nie był to kościół, przynajmniej nie w czasach, gdy adresowano do niego ten list, który charakteryzowałby się martwą ortodoksją, intelektualnym zrozumieniem prawdy, ale niechętnym do zastosowania tej wiedzy w życiu. Wręcz przeciwnie, Pan daje mu świadectwo:

Obj. 2:3.-4 *Znam twoje uczynki, twoją pracę i twoją cierpliwość ... masz cierpliwość, i pracowałeś dla mego imienia, a nie ustałeś.*

To rzeczywiście piękne świadectwo, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że kościół był również zdrowy w doktrynie i praktykowaniu dyscypliny. W naszych czasach wielu rzeczywiście domaga się tak zwanego praktycznego chrześcijaństwa. Niektórzy chcieliby, aby kościół robił tylko pracę i trud na świecie, „aby uczynić świat lepszym”, ale są absolutnie obojętni wobec doktryny. To, co ktoś wie o doktrynie i w co wierzy, ma niewielkie lub żadne znaczenie, jeśli jest tylko gotów pracować i służyć. Nie tak było w Efezie; zachowali oni Ewangelię, która została im przekazana. Z drugiej strony, istnieją również kościoły charakteryzujące się zimnym i martwym intelektualizmem oraz ortodoksją, które podkreślają konieczność zdrowej doktryny, ale którym brakuje stosowania prawdy w życiu i gorliwości dla dzieła Pana. Ale nie można tego powiedzieć o kościele w Efezie. Nie oszczędzał się w Królestwie Bożym. Nie szedł po linii najmniejszego oporu. Trudził się i trudził; i czynił to dla imienia Chrystusa. Nie odnosi się to do wszelkiego rodzaju pracy, ale do pracy, która jest zgodna z powołaniem Kościoła do głoszenia Słowa Życia, głoszenia Ewangelii, wewnątrz Kościoła i na zewnątrz. Dali świadectwo o Chrystusie słowem i czynem. Ich rozmowa przypieczętowała ich wyznanie. I nawet jeśli ich wierne wyznanie było dla nich niewygodne, wymagało od nich wzięcia krzyża i cierpienia z Chrystusem, nawet jeśli hańba i wzgarda świata były ich nagrodą, pozostali wierni. Pan bowiem daje im świadectwo, że mają cierpliwość. Jest to powtarzane. W wersecie 2 jest to wspomniane; w wersecie 3 powtarza się: „i masz cierpliwość”, a dodaje się: „i pracowałeś dla mego imienia”. A cierpliwość jest cnotą duchową i mocą znoszenia cierpień i ucisków dla Chrystusa. I nie wnioskujemy z reszty listu, że to świadectwo odnosi się do przeszłości i że kościół już nie okazywał tej cierpliwości i wierności w doktrynie i rozmowie. Byłby to bowiem błąd, jak wynika z tego, co Pan dodaje: „a nie ustałeś”. Nadal byli mocni w doktrynie, wierni w przestrzeganiu dyscypliny, gorliwi w pracy dla Pana i gotowi nieść krzyż oraz cierpieć z Chrystusem cierpliwie.

Bez pierwszej miłości

Z powyższego moglibyśmy być może skłonni wyciągnąć wniosek, że kościół w Efezie był niemal doskonały. Ale w tym bylibyśmy w błędzie. Kościół w Efezie otrzymuje bardzo

poważną naganę. W kościele w Efezie czegoś brakowało. W jego życiu wewnętrznym istniał pewien defekt, być może ukryty przed ludzkim wzrokiem, ale znany Panu, który doświadcza nerki i serca: defekt tak poważny, że doprowadziłby kościół do całkowitej ruiny, gdyby nie nawrócił się. Coś podgryzało same korzenie życia kościoła, co doprowadziłoby go do śmierci, gdyby nie zostało usunięte. Samo życie kościoła słabło.

Pan wskazuje na tę poważną słabość słowami:

Obj. 2:4 *Ale mam nieco przeciw tobie – że porzuciłeś swoją pierwszą miłość.*

Stan opisany w tych słowach często porównywano do podobnego stanu w życiu pojedynczego chrześcijanina. Być może znamy z doświadczenia taką utratę pierwszej miłości. Zaraz po naszym nawróceniu, zwłaszcza jeśli to nawrócenie było dość wyraźne i nagłe, zostaliśmy napełnieni żarliwym duchem i żarliwą miłością do Pana. Nasze serce biło świętą gorliwością. Doświadczenie naszego zbawienia sprawiło, że przepełniła nas wdzięczność. Uwielbialiśmy mówić o Jezusie i świadczyć o Jego miłości. Naszym szczerym pragnieniem było poświęcenie naszego życia, wszystkiego, Temu, który umiłował nas aż do śmierci i którego mocą zostaliśmy przeniesieni z ciemności do światła, ze śmierci do życia. Nic nie wydawało się zbyt trudne dla naszej wiary. Wydawało się niemożliwe, abyśmy kiedykolwiek stali się niewierni Temu, z którym nasze serca były zjednoczone w miłości. Ale rozpoczął się kolejny okres.

Pierwotny zapał i entuzjazm ostygły. Nie byliśmy już tak żarliwi duchowo, jak w okresie naszej pierwszej miłości. Stało się oczywiste, że nie osiągnęliśmy doskonałości, że grzech wciąż działa w naszych członkach, że często czynimy zło, gdy chcemy czynić dobro. Być może zaczęliśmy się niepokoić o nasz stan i zastanawiać, czy nasze nawrócenie było prawdziwe. Porzuciliśmy naszą pierwszą miłość! To doświadczenie indywidualnego chrześcijanina było często wykorzystywane jako ilustracja do wyjaśnienia znaczenia słów Pana do kościoła w Efezie:

„mam nieco przeciw tobie – że porzuciłeś swoją pierwszą miłość.”.

Jednak to porównanie nie jest do końca trafne. Jest coś bardzo normalnego w doświadczeniu indywidualnego wierzącego, które właśnie opisaliśmy. Nie ma w nim niczego, co mogłoby nas niepokoić. Faktem jest, że pierwsze doświadczenie miłości Chrystusa przez tego wierzącego było w dużej mierze kwestią emocji. Znajdował się w stanie duchowego napięcia, które nie mogło trwać. Jego prawdziwy stan nie odpowiadał poziomowi jego uczuć. Prędzej czy później rzeczywistość musiała dać o sobie znać. I wtedy stało się oczywiste, że nie był tak bliski doskonałości, jak początkowo sobie wyobrażał. Blask jego pierwotnego entuzjazmu osłabł. I tej zmianie, choć była powodem smutku dla świadomości wierzącego, najprawdopodobniej towarzyszyło pogłębienie życia duchowego i miłości. Wraz z ustąpieniem tego pierwszego doświadczenia miłości, podtrzymywanego głównie uczuciem, pojawiła się inna, silniejsza, głębsza miłość, zakorzeniona w sercu, wyraz uświęconej woli. I o ile to doświadczenie indywidualnego dziecka Bożego jest normalne, nie da się go porównać z nienormalnym stanem kościoła w Efezie, który Pan tu gani.

Nie można też porównywać kościoła w Efezie do kościołów w naszym kraju, które potrzebują okresowych odnowień, aby podtrzymywać swoją emocjonalną żywotność. Kościół tego rodzaju jest słaby, duchowo anemiczny, potrzebuje coraz silniejszych bodźców duchowej sensacji, aby utrzymać się na nogach. Nie jest pouczony o prawdzie i nie przywykł do zdrowej doktryny, a zatem nie jest mocno zakorzeniony w Chrystusie. Żyje religijnymi emocjami. Kiedy pastor wyczerpie własne zasoby sensacji, emocjonalne zainteresowanie jego zgromadzenia słabnie; wtedy kościół potrzebuje silniejszego poddmuchu sensacyjnego kazania jakiegoś outsidera, który podróżuje po kraju z „*poruszającymi duszę*” przesłaniami, będącymi niczym „*zastrzyk energii*” dla kościołów, wśród których się pojawia. Ale to nie jest prawdziwy obraz Kościoła w Efezie. Nie był to słaby kościół, żyjący emocjami. Był zdrowy i mocno osadzony w prawdzie i z pewnością wystawiłby na próbę niejednego dzisiejszego kaznodzieję przebudzenia i uznałby ich za kłamców.

Nie, kiedy Jezus oskarża kościół w Efezie o porzucenie swojej pierwszej miłości, odnosi się do miłości w najgłębszym sensie, do prawdziwej miłości Boga w Chrystusie jako istoty życia Kościoła. I o tej miłości, która pierwotnie wypełniła kościół w Efezie, Pan mówi, że została porzucona, opuszczona. Była to bardzo poważna sprawa. Gdyby nie została naprawiona, kościół umarłby. Miłość Boga w Chrystusie jest bowiem najgłębszym korzeniem całego naszego życia duchowego. Jeśli kościół porzuci tę miłość, duchowe źródło jego życia wyschnie.

Dlatego określamy kościół w Efezie jako kościół na początku jego upadku.

W porzuceniu pierwszej miłości musimy rozpoznać początek wszelkiego odstępstwa kościoła na świecie. Nie jest prawdą, że początku zepsucia należy szukać w odejściu od prawdy, w rozluźnieniu dyscypliny czy w skłonności do światowego myślenia. Wszystko to może być przejawem, pierwszymi symptomami duchowego upadku, ale nie są one jego źródłem. To, że kościół w Efezie jest pierwszym z serii siedmiu kościołów, do których adresowane są te listy, nie jest przypadkowe ani nieistotne. Jest to znaczące. Droga od Efezu do Laodycei może wydawać się długa, ale jest nieunikniona. Kościół, który porzuca swoją pierwszą miłość, ostatecznie traci wszystkie swoje duchowe skarby.

To bardzo poważna lekcja dla dzisiejszego kościoła! Ileż skarg słyszanych jest przeciwko dzisiejszemu kościołowi na ziemi! Jakże obojętny okazuje się on w kwestiach doktrynalnych! Jakże nieświadomy jest w sprawach dotyczących Królestwa Bożego! Jak całkowicie zaniedbuje klucze do Królestwa Niebieskiego! Jakże cudzołoży w swoim sojuszu ze światem, szukając rzeczy niższych, a nie wyższych! Tak, ale gdyby wszystkie te nędzne choroby kościoła, czy tego, co wciąż nazywa się kościołem, można by prześledzić do ich początku, odkrylibyśmy, że ich źródłem jest porzucenie pierwszej miłości. Jak kościół, który pielęgnuje swoją pierwszą miłość, może popaść w odstępstwo? Jak może stać się obojętny wobec prawdy, takiej jak ta w Jezusie? Jak może stać się tak nieszczęśliwy, że toleruje złych ludzi w swoim gronie? Jak takie rzeczy jak światowe rozrywki, światowe towarzystwa, poszukiwanie światowych skarbów i przyjemności mogły stać się „*problemem*” w kościele, który kurczowo trzyma się swojej pierwszej miłości? Dobrze, abyśmy to jasno zrozumieli i stale o tym pamiętali. Dobroczynnie jest czuć nad czystością doktryny: kościół bowiem, który porzuca prawdę, nie ma fundamentu. Pamiętajmy jednak, że zewnętrzna czystość doktryny nie wystarczy i że musi ona sama być zakorzeniona w miłości Chrystusa. Czuwajmy więc i

módlmy się, abyśmy zachowując czystość prawdy, pozostali zakorzenieni w miłości Bożej w Chrystusie!

Oczywiście, gdy czytacie te słowa, nasuwają ci się pytania. Pierwsze z nich brzmi: jak to możliwe, że kościół porzuca swoją pierwotną miłość? Czyż miłość nie jest kwestią łaski? Czyż miłość Boża nie jest wylewana i rozlewana przez nieodparte działanie Ducha Świętego? Jak zatem można porzucić tę miłość? Czy zatem istnieje odstępstwo od łaski? Odpowiadając na to pytanie, zauważamy przede wszystkim, że musimy dokonać rozróżnienia między kościołem a indywidualnym wierzącym. Z pewnością nie ma odstępstwa od łaski. Jesteśmy zbawieni łaską raz na zawsze. Raz wierzący jest wierzącym na zawsze. Raz zjednoczony z Panem w więzi miłości, zawsze będzie z Nim zjednoczony. Nasza świadoma wiara może być czasami słaba; naszej świadomej miłości może często brakować żarliwości; nasza modlitwa o łaskę Ducha Świętego może często być jedynie pustym słowem. Ale z pewnością nie możemy być oddzieleni od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Powodem tego jest po prostu to, że Jego miłość jest i pozostaje zawsze pierwsza, niewyczerpanym źródłem naszej miłości do Boga. Nikt nie może nas wyrwać z Jego rąk. Ale to, co niemożliwe dla pojedynczego wierzącego, może przydarzyć się kościołowi, który pojawia się na świecie.

Spróbujmy wyobrazić sobie rozwój kościoła w Efezie. Pan mówi o jego pierwszej miłości. Odnosi się to do miłości, która wypełniła kościół, gdy po raz pierwszy zetknął się z Ewangelią i został wezwany z ciemności do cudownej światłości Boga. Wtedy został napełniony miłością Chrystusa. Wszyscy byli żywymi członkami ciała Chrystusa. Wszyscy mogli wyznawać swoją osobistą wiarę i świadczyć o swoim udziale w Zbawicielu. Dotyczyło to anioła kościoła; dotyczyło to również członków. Miłość Chrystusa była doświadczana. Przenikała i jaśniała w całej ich działalności jako kościoła. Charakteryzowała ona głoszenie, które było czymś więcej niż zimną doktryną. I naznaczała życie i rozmowy członków. Gdybyście odwiedzili wówczas rodziny tego kościoła, nie mielibyście trudności z rozmową z nimi o doświadczalnym aspekcie życia chrześcijańskiego. Cały kościół był zakorzeniony i motywowany miłością Boga w Chrystusie Jezusie. Ale to wszystko się zmieniło.

Kościół w Efezie porzucił tę pierwszą miłość. Nie tak, jakby prawdziwa miłość Boga wygasła w sercach, w których niegdyś płonęła. Nie, ale skład zgromadzenia uległ zmianie. Minęło wiele lat od czasów tej pierwszej miłości. Do kościoła dodano nowy element. Niektórzy przyłączyli się do zgromadzenia z zewnątrz; inni zostali dodani od wewnątrz poprzez organiczny wzrost kościoła. A kościół nie czuwał. Podkreślał konieczność trzeźwości doktryny, wierności w dyscyplinie, pilności w pracy właściwej kościołowi Chrystusowemu; ale zaniedbał podkreślenie potrzeby osobistej wiary i miłości do Pana. Zewnętrznie kościół wzrastał; wewnętrznie osłabł. Wielu z tych, którzy zostali dodani do kościoła, nie było Izraelitami w duchowym sensie tego słowa, nie posiadali miłości Pana. Potrafili mówić o prawdzie obiektywnie, ale nic nie wiedzieli o jej duchowym doświadczeniu w sercu. A ten element się rozrósł. Zyskał na wpływie w kościele. Stał się dominujący. Wciąż byli tacy, którzy rzeczywiście znali miłość Chrystusa. Ale nie byli już dominującym elementem w kościele. I tak kościół porzucił swoją pierwszą miłość. To, czego nigdy nie można powiedzieć o pojedynczym wierzącym, z pewnością dotyczyło kościoła w Efezie:

Obj. 2:4 *Mam nieco przeciw tobie – że porzuciłeś swoją pierwszą miłość*

Ale zadacie inne pytanie: jak, gdyby kościół porzucił swoją pierwszą miłość, Pan mógłby złożyć o nim tak piękne świadectwo, jakie zawiera ten list? Jak mógł on nadal być zdrowy w doktrynie, wierny w karności, gorliwy w dziele Pańskim, nie znużony?

Musimy pamiętać, że Pan kieruje to ostrzeżenie do Kościoła w początkowym stadium jego duchowego upadku. Jego odstępstwo nie było jeszcze zaawansowane. W związku z tym musimy pamiętać, że wciąż byli tacy, którzy nosili w sercach miłość Pana, którzy nie zapomnieli czasów pierwszej miłości Kościoła. Niewątpliwie fakt, że Pan mógł tak dobrze mówić o kościele, w dużej mierze zawdzięczał wpływowi tych żyjących członków. Ale po trzecie, nie można zapominać, że kościół może przez jakiś czas dryfować z prądem tradycji. Tak niewątpliwie było również w przypadku kościoła w Efezie. Kiedy kościół znajdował się w okresie swojej pierwszej miłości, trzymał się, by zachować Słowo Jezusa, poznać prawdę, nauczać młodych i starych, wypędzać zło spośród siebie; i był gorliwy w dziele Pańskim. Teraz pierwotna siła, która napędzała Kościół, osłabła. Lecz jak parowiec na oceanie będzie płynął przez jakiś czas z pozornie niezmienną prędkością po wyłączeniu silnika, tak kościół w Efezie pozornie nie stracił nic ze swojej energii, żył i pracował mocą rozpędu tej pierwszej miłości, która motywowała go na początku. Po części dzięki miłości, która wciąż była obecna w kościele, po części dzięki rozpędowi tradycji, kościół w Efezie wciąż był aktywny w dziele Pańskim i nie znużył się. I tak oto mamy fenomen kościoła, który jest zdrowy w doktrynie, wierny w dyscyplinie, aktywny w całym dziele Pańskim, ale pozbawiony siły napędowej swojej pierwszej miłości!

To kościół na początku swojego upadku!

Nagana i upomnienie

W obliczu tej bardzo poważnej wady kościoła w Efezie, nie dziwi nas, że Pan surowo go gani i zwraca się do niego z usilnym napomnieniem do upamiętania. Niewątpliwie to napomnienie skierowane jest przede wszystkim do anioła kościoła i jego urzędników, których powołaniem jest czuwanie nad trzodą. Ale w nich i przez nich Pan napomina również kościół jako całość.

W tym napomnieniu możemy wyróżnić trzy elementy: wezwanie do upamiętania, napomnienie do pierwszych uczynków oraz napomnienie do pamiętania, skąd upadł.

Ostatni element wskazuje kościołowi drogę do prawdziwego upamiętania. Kościół musi pamiętać, skąd upadł. Musi przywołać dawne dni, dni swojej pierwszej miłości. Och, jest całkiem możliwe, że wpływ martwego, cielesnego elementu w jakimkolwiek kościele może stać się tak silny i przytłaczający, że na jakiś czas nawet duchowi ulegną mu i zasną. Ubolewają oni nad stanem martwej ortodoksji i martwych uczynków. Przez jakiś czas podnoszą głosy protestu przeciwko tendencji do podkreślania jedynie doktryny i zewnętrznej aktywności kosztem prawdziwej wiary i miłości. Stopniowo jednak coraz bardziej przyzwyczajają się do tej sytuacji. Ich głosy cichną. Stają się bierni. Stopniowo zapominają o czasach pierwszej miłości kościoła. Przeszłość nie żyje już w ich świadomości. A teraz nie dostrzegają braku duchowości w całej działalności kościoła. Brakowało jej wszędzie. Brakowało jej w głoszeniu Słowa, w nauczaniu młodzieży, w pracy duszpasterskiej. Jeśli mogę na chwilę odnieść się do naszego życia kościelnego, to kiedy anioł kościoła lub starsi przechodzili przez zgromadzenie, aby odwiedzić rodziny, temat duchowego wzrostu w

poznaniu i łasce Pana Jezusa Chrystusa był ledwie poruszany. Zadawano rutynowe pytania, takie jak to, czy nabożeństwa były wiernie uczęszczane, czy korzystano z sakramentów, czy czytano dokumenty kościelne, czy płacono na budżet – pytania, krótko mówiąc, które dotyczyły zewnętrznego życia i działalności kościoła. Wszędzie brakowało teraz duchowej nuty. Prawdziwy duchowy element kościoła przywykł do tej sytuacji, zapomniał o dawnych czasach. Dlatego Pan wskazuje im drogę do upamiętania. Muszą się obudzić ze snu. Anioł, starsi i członkowie kościoła muszą przypomnieć sobie dawne czasy, kiedy wszyscy byli przepełnieni miłością Chrystusa, kiedy cała aktywność Kościoła płonęła prawdziwym życiem duchowym. A przypominając sobie tamten dawny stan, muszą być przepełnieni szczerym pragnieniem przywrócenia kościoła do dawnego stanu.

Muszą się upamiętać. Ich odstępstwo musi stać się dla nich grzechem, który wyznają przed Panem i przed sobą nawzajem. I muszą spełniać dawne uczynki. Rzeczy muszą się zmienić. W głoszeniu i nauczaniu, a także w osobistej wspólnotcie świętych, duchowa nuta musi zostać ponownie wydobyta. Pozostając zdrowym w doktrynie, wiernym w dyscyplinie i gorliwym w dobrych uczynkach, musi powrócić do swojej pierwszej miłości i spełniać pierwsze uczynki. Po raz kolejny życie kościoła musi wypłynąć z korzenia prawdziwej miłości w Chrystusie Jezusie, jego Panu!

Pilne słowo

To wezwanie do upamiętania jest pilne. Kościół musi na nie zwrócić uwagę. Sprawa jest tak pilna, że Pan grozi kościołowi całkowitym zniszczeniem, jeśli się nie upamięta.

Znaczący w tym kontekście jest sposób, w jaki Pan przedstawia się temu kościołowi:

Obj. 2:1 *To mówi ten, który trzyma siedem gwiazd w swojej prawej ręce, który się przechadza wśród siedmiu złotych świeczników*

On trzyma siedem gwiazd, aniołów siedmiu Kościołów. Są one Jego darami dla Kościoła. Tylko wtedy, gdy On je daje, stają się prawdziwymi sługami Słowa. Tylko przez Jego Ducha mogą zostać wyposażeni w światło, zrozumienie i życie, aby służyć Słowu Bożemu. Tylko wtedy, gdy sam Pan przemawia przez nich, Słowo jest głoszone. To prawda, o której kościół na świecie musi zawsze pamiętać. Szkolenie tych, którzy mają służyć w posłudze Ewangelii, jest z pewnością niezbędne. Ale nie ma seminarium, które mogłoby wyposażyć kościół w sług Słowa. Tylko Pan trzyma siedem gwiazd w swojej prawicy. Jeśli kaznodzieja Słowa nie jest jedną z tych gwiazd, które Chrystus dzierży w swojej mocy i obdarza Swoją kościół na ziemi, może być fałszywym nauczycielem, cielesnym poszukiwaczem siebie i świata; ale nie może głosić Słowa. Poza tym Chrystus kroczy pośród złotych świeczników. Kościół ma swoje życie tylko w Nim. Może być światłem w ciemności tylko dzięki Jego Duchowi i łasce. Bez Niego jest niczym i nic nie może uczynić. Dlatego niezwykle istotne jest, aby każdy kościół trwał w żywej wspólnotcie z Nim. Nie może porzucić swojej miłości. Musi zrozumieć, że nie ma dla niego życia w oddzieleniu od Niego. Zwykłe ludzkie społeczeństwo nigdy nie może być kościołem. To Samookreślenie Pana zawiera już uroczyste ostrzeżenie dla kościoła, który porzucił swoją pierwszą miłość. Jeśli nie upamięta się, lecz będzie kontynuował kierunek, w którym się rozwija, śmierć i ciemność mogą być jedynym rezultatem.

Ale ten sam nieuchronny koniec jest wprost wyrażony w groźbie sądu:

Obj. 2:5 *A jeśli nie, przyjdę do ciebie szybko i ruszę twój świecznik z jego miejsca, jeśli się nie upamiętasz*

Pan zwraca się tu do kościoła jako jego Król i Sędzia. Kiedy w tym kontekście mówi o Swoim przyjściu, oczywiste jest, że nie odnosi się do Swojego ostatecznego przyjścia, aby sądzić żywych i umarłych, lecz do Swojego przyjścia, aby osądzić historyczny kościół w Efezie. Z tego miejsca usunie świecznik. Znaczenie tego jest oczywiste. Kościół w Efezie przestanie być manifestacją Ciała Chrystusa na ziemi. Zginie. Zewnętrznie, jako zwykła ludzka wspólnota i zgromadzenie, prawdopodobnie będzie istniał jeszcze przez jakiś czas; ale nie będzie już reprezentacją jednego ze świeczników, pośród których kroczy Chrystus. Jeśli przetrwa, będzie jednym z tych martwych kościołów, których tak wiele możemy dostrzec wokół nas w dzisiejszym świecie. Fałszywie noszą one nazwę Kościoła Chrystusowego. Są niczym więcej jak tylko zwykłymi ludzkimi stowarzyszeniami, pozbawionymi światła prawdy, bez życia Chrystusa. W ten sposób kościół w Efezie umrze. Odstępując od miłości Chrystusa, utraci wszelką duchową cnotę. Zapowiadany sąd jest zatem w pełni zgodny z wadą i grzechem kościoła.

Weźmy to sobie do serca! Kto ma uszy, niech słucha, co Duch mówi do Kościołów!

Zachęcająca obietnica

Pan nie kończy jednak tego listu groźbą sądu, lecz raczej zachęcającym słowem obietnicy dla tych, którzy zwyciężają i toczą dobrą walkę aż do końca.

Wprowadza to słowo pocieszenia znanym wezwaniem:

Obj. 2:7 *...Kto ma uszy, niech słucha, co Duch mówi do kościołów*

To napomnienie jest zatem skierowane nie tylko do kościoła w Efezie, ale do wszystkich kościołów, do całego kościoła wszystkich wieków. Nie wszyscy mają uszy, by słyszeć, nawet w kościele widzialnym na ziemi. Tylko ci, którzy zostali skutecznie wezwani z ciemności do Jego cudownego światła, mogą duchowo słyszeć, rozróżniać i zważać na Słowo Chrystusa. Do nich Pan teraz się zwraca. Zwracał się do nich również poprzednio, chociaż cały kościół musi usłyszeć wezwanie do upamiętania. Bo tylko ci, którzy mają uszy, będą posłuszni Jego Słowu, upamiętują się i spełniają pierwsze uczynki. Muszą oni utwierdzić się w kościele w Efezie i domagać się upamiętania. Muszą walczyć, nawet w kościele, aby mógł się zreformować i powrócić do swojej pierwszej miłości. Nie będzie to łatwe. Muszą spodziewać się sprzeciwu, nawet ze strony cielesnego elementu w kościele. Może to stać się dla nich zaciętą walką, w której będą musieli znosić hańbę Chrystusa i cierpieć dla Jego imienia. Kościół nie ma na całym świecie gorszych i bardziej zaciekłych wrogów niż cielesny Izrael. Muszą spodziewać się pogardy i drwin, nienawiści, wzgardy i prześladowań. Być może zostaną wyrzuceni, wyrzuceni z synagogi. Zewnętrznie mogą ponieść porażkę. Ale jeśli tylko będą wierni do końca, z pewnością zwyciężą.

Obj. 2:7 *Temu, kto zwycięży, dam jeść z drzewa życia, które jest pośrodku raju Boga.*

W pierwotnym raju rośło drzewo życia. Stało pośrodku ogrodu. Ogród Eden był domem Boga, Jego mieszkaniem z ludźmi na ziemi. To był Jego przybytek, w którym Bóg błogosławił człowieka wspólnotą swojej przyjaźni. A środek ogrodu można by nazwać „świętym świętych”. Tam mieszkał Bóg. Tam Adam mógł spotkać swego Boga, jak przyjaciel spotyka swego przyjaciela. Tam miał życie w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Tam też rośło drzewo życia. Było ono świętym symbolem dla człowieka, że mógł mieć życie tylko w błogosławionej wspólnocie z Bogiem. Z pewnością drzewo było czymś więcej. Było środkiem do życia. Jedząc z tego drzewa, człowiek mógł przedłużyć swoją ziemską egzystencję. Ale było to również znakiem przymierza Boga z Adamem. Mógł jeść z tego drzewa, tylko dopóki trwał w zgodzie ze swoim Bogiem. Nie mógł dotrzeć do drzewa, jeśli nie mógł spotkać swego Boga. A nie mógł spotkać swego Boga inaczej, jak tylko w sprawiedliwości, świętości i prawdzie.